Nr. 295. Lwów — Niedziela dnia 25 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 28 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nocy i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Seiclowskiego we Lwowie. Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 80 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na całe numera na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Boże Narodzenie | Spirydyona
Jutro: św. Szczepana | Eustracyusza
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 57, Zachód „ 4 m. 4
Długość dnia godzin 8 min. 7. Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Sprawa reform w Rosyi.

Niewątpliwie łudzą się ci, którzy mniemają, że rezolucye zjazdu przedstawicieli ziemstw, wielu rad miejskich, wielu korporacyj będą przyjęte przez rząd i dynastyę, przez co konstytucya wyskoczy dla Rosyi jak Minerwa z głowy Jowisza. Nie stanie się to ani łatwo, ani prędko. Takie rzeczy nie powstają bez ogromnego bólu, bez długich walk, bez licznych ofiar z jednej i drugiej strony. Kto się uważnie przypatruje prądom, krzyżującym się w Rosyi, już teraz spostrzega ustawanie pierwotnego rozmachu, z jakim społeczeństwo podało konstytucyjne żądania. Nastała jakby chwila namysłu. Jest to następstwo socyalistyczno-rewolucyjnych popisów, które przeraziły ogół rosyjski; powiedział on sobie, że jeżeli socyaliści rewolucyjni przyjęli postulaty „ziemców“ za swoje, to one muszą zawierać w sobie coś niebezpiecznego dla społeczeństwa i państwa. Patryotom zaczęły opadać skrzydła, a reakcya, wyzyskawszy tę chwilę, jęła bić maczugami w reformistów. Dziś już nie mówi się o konstytucyi, jeno o zniesieniu stanu wyjątkowego, który wprowadzono podczas panowania Aleksandra III, a więc w dobie walki rządowej z rewolucyjnym spiskiem. „Stan ochrony“ zaprowadzono — jak głosił wówczas ukaz — na czas krótki i jako zło nieuniknione dla uchylenia zła jeszcze większego, a oto trwa on już przeszło lat dwadzieścia, stał się normalnym, do reszty rozwydrzył czynownictwo, a spętał społeczeństwo. Gdyby go teraz zniesiono, już ogół uznałby, że stało się coś wielkiego. Ale i na to nie przystaje reakcya, wskazując na teraźniejsze popisy związków rewolucyjnych, jako na dowód, że niebezpieczeństwo istnieje. Wkrótce po zjeździe przedstawicieli ziemstw wzięto w kołach dworskich pod rozwagę memoryał, napisany kilka lat temu przez Kawelina, który tak rozumował: „Konieczny jest rozdział między atrybucyami władzy prawodawczej, administracyjnej i sądowej; granice tych władz muszą być dokładnie określone i równowaga między niemi powinna być taka, aby cały system rządowy tworzył harmonijną całość; a teraz tego nie ma, gdyż, krótko mówiąc, doszliśmy do zjednoczenia w jednej czynowniczej osobie: prawodawcy, oskarżyciela, sędziego i dozorcy więzienia. Konieczna jest także osobista nietykalność obywateli, oraz poręka, że każdy naprawdę może wyznawać swą wiarę, o ile ona ustawami dozwolona jest w państwie; dalej poręka, że za zdanie, wyrażone w sposób właściwy, nie czeka zaraz Sybir, ani knut. Muszą być szanowane ustawy nietylko przez rządzonych, ale także przez rządzących, czyli, innemi słowami, samowola powinna zniknąć z kancelaryj i sądów. To jest bezwarunkowo konieczne i my to z każdym dniem coraz bardziej czujemy. Lecz z drugiej strony nie można zezwolić, aby to wszystko było zdobyte niejako wojną. Reforma powinna się odbyć sposobem pokojowym, z dobrej woli i powolnie, a zatrzymać się tam, gdzie o włos dalej już się zaczynają urządzenia konstytucyjne, niezgodne ani z przeszłością Rosyi, ani z charakterem naszego narodu, ani z powołaniem naszego państwa. Mojem zdaniem, wystarczy utworzyć trzy samodzielne, zupełnie niezależne od siebie, a równo poddane woli monarszej senaty: prawodawczy, sądowy i administracyjny. Będą one działały zupełnie prawidłowo, jeżeli prasa otrzyma prawo podnoszenia wszystkich faktów. W tym celu trzeba znieść cenzurę, nie wymagać od wydawców, aby przedstawiali redaktorów za zatwierdzeniem rządu i zrzec się prawa nakładania na dzienniki kar administracyjnych. Niech administracya skarży dzienniki przed koronnymi sądami“.

Taki oto memoryał Kawelina wzięty był z początku pod rozwagę w sferach dworskich i rządowych. Ale teraz i taka reforma uważa się już za rozległą. Niemal codzień w Carskiem Siole odbywa się narada pod przewodnictwem cara, a na niej wpływ Pobiedonoscewa coraz się zwiększa. Po jego stronie stoją: prezes rady państwowej hr. Solski, minister finansów Kokowcew, minister rolnictwa Jermołow, minister sprawiedliwości hr. Murawiew, senator Frisch, jeneralni adjutanci Richter i hr. Woroncow-Daszkow. Za reformą administracyjną przemawiają tylko wielki książę Aleksander, syn Michała, ks. Światopełk-Mirski i prezes komitetu ministrów Witte. Car nie przechylił się dotąd na żadną stronę, nikt zgoła nie wie, jakie są jego zamiary, ale to pewna, że jeżeli się zgodzi na reformy, to tylko administracyjne. Kwestya konstytucyi wcale nie jest rozważana.

Takie są wiadomości, które otrzymaliśmy z Petersburga. Jakby potwierdzenie ich znajdujemy w korespondencyi *Gazety Kolońskiej*, z której przytaczamy następujący urywek: „Rząd był z początku jakby ogłuszony hałaśliwym wybuchem żądań konstytucyjnych, ale już oprzytomniał i, jak się zdaje, nabrał przekonania, że właściwie nic się nie stało. Już znowu sypią się na dzienniki surowe kary za wolnomyślne brykania, a radom miejskim, które pouchwalały rezolucye w duchu konstytucyjnym, dano ostre nauczki. To odrazu poskutkowało. Policya po dawnemu rozpędza tłumy pięściami i knutami. Parę dni temu okrutnie pokrwawiła studentów, hałasujących na moście Michałowskim, przyczem jedną pannę tak zbito, że bez czucia leżała na trotuarze. Przechodzący tamtędy adwokat Włodzimierz Bernstamm zwrócił się do oficera policyjnego ze słowami: „Panie, wszakże to ohydne barbarzyństwo tak bić kobiety!“ — a oficer dał mu za to w twarz i odepchnął go na policyantów, którzy zbili go do krwi i w strzępy podarli na nim futro. Bernstamm udał się do izby adwokackiej z prośbą o przedstawienie tej sprawy ministrowi spraw wewnętrznych, lecz izba, która jeszcze tak niedawno miała odwagę podać ministrowi rezolucyę z żądaniem konstytucyi, teraz uznała, że lepiej siedzieć cicho. Publiczność mówi: „Taka już nasza dola, że gdy nie biją nas Japończycy, to bije rząd“ — i rzeczywiście sprawa reform bardzo zależy od przebiegu wojny.“

Niewątpliwie od niej zależy. Teraz rząd rosyjski jest przekonany, że na widowni wojny będzie cisza do marca, a potem na lądzie i morzu poczną Japończycy ponosić same klęski.

Żegluga floty rosyjskiej.

Z morza Bałtyckiego na morze Japońskie jest dokoła Afryki 17.700 mil morskich. Prawie połowę tej drogi już przebyła flota admirała Rożestwieńskiego, która 19-go b. m. pokazała się około przylądka Dobrej Nadziei. Z Dakaru płynęła ona nigdzie się nie zatrzymując, to znaczy, że przebyła mniej więcej 1000 mil morskich, nie nabierając węgla, którego zatem z własnych zapasów musiała zużyć dużo. Skierowała się ona teraz na północny szpic Madagaskaru, do portu Diego-Suarez, gdzie się zatrzyma na dość długi wypoczynek, aby odczyścić maszyny i uzupełnić zapasy węgla, na co Francya uprzejmie pozwala. Tymczasem dywizya okrętowa admirała Folkersama zdąży z Adenu do Diego-Suarezu. Tam więc nastąpi koncentracya floty bałtyckiej. Wyjechała ona z Libawy 15-go październikа, 26-go była w hiszpańskim porcie Vigo, 29-go — w Tangerze, 6-go listopada minęła Kap Verde, zatrzymała się na kilka dni w Dakarze i Damaralandzie, a 19-go grudnia dobiła do przylądka Dobrej Nadziei. Zatem połowę drogi przebyła w 64-ech dniach. Licząc, że z wszystkimi postojami zużyje tyleż czasu na przebycie drugiej połowy drogi, otrzymamy, że przybędzie na widownię wojny w środku lutego. Lecz podobno z Diego-Suarez popłynie ona prędzej, aby się zbliżyć do Formozy w końcu stycznia. Wedle wiadomości, pochodzącej wrzekomo z rosyjskiego ministeryum marynarki, flota bałtycka będzie unikała bitwy, lecz się postara dostać do Władywostoku, dokąd koleją wysłano już przyrządy do łamania lodu. W tym porcie, pod osłoną nadbrzeżnych fortów, doczeka się ona przybycia trzeciej eskadry, którą teraz formuje admirał Birilew. Kiedy ta eskadra pojawi się na wodach chińskich, — a będzie to mniej więcej w pierwszych dniach maja, — wówczas dopiero flota admirała Rożestwieńskiego wypłynie z Władywostoku, aby wspólnie z eskadrą Birilewa z dwóch stron natrzeć na flotę japońską. Otóż taki plan wydaje się nieprawdopodobnym. O ile łatwo go skreślić słowami, o tyle trudno wykonać. Rzecz przecież jasna, że jeżeli admirał Rożestwieński chce uniknąć bitwy, to czuje się słabszym od Togi, Kamimury i Urła, a zatem oni postarają się go znaleźć i rozbić, zanim przypłynie admirał Birilew. Kto atakuje, ten dysponuje sobą i przeciwnikiem, z tego zaś wynika, że Rożestwieńskiemu niezmiernie trudno będzie bez pomyślnego boju otworzyć sobie drogę do Władywostoku. Jeżeli jedynym celem Rożestwieńskiego jest zabarykadowanie się lodami we Władywostoku aż do maja, aby potem zaatakować Japończyków z dwóch stron, to można jeno powiedzieć, że jest to za wielkie ryzyko w stosunku do małej stawki, bo wszelkie okrążanie nieprzyjaciela na morzu nie ma tej wartości, co na lądzie. Niedawno przytoczyliśmy artykuł niemieckiego admirała Maltzana, który dowodził, że Rożestwieński albo od razu musi szukać boju, albo się wcale nie pojawiać na japońskich wodach. Dziś, gdy port arturska eskadra już nie istnieje, Maltzan zmieniłby swe zdanie w ten sposób: albo odrazu bój, a po nim niezwłoczne przerwanie japońskich dowozów do armii lądowej, albo — jeżeli na to siły są za małe — czekanie gdzieś zdala na eskadrę Birilewa.

Zastanowiliśmy się nad tą kwestyą dlatego, że ona jest w danej chwili i na całą zimę najważniejszą w toczącej się wojnie. Jeżeli Rożestwieńskiego spotka niepowodzenie, to Rosya będzie musiała przyznać, że przegrała partyę, bo Oyama tak się ufortyfikował w klinie między rzekami Hun i Sza, iż, aby go stamtąd wyprzeć, trzeba milionowej armii, a takiej Kuropatkin nie ma i zgromadzić nie może, bo jejby nie wyżywił. Jedynie tylko przecięciem japońskich dowozów przez morze można zmusić Oyamę do odwrotu.

Ale Japończycy tak są pewni pomyślnej rozprawy z Rożestwieńskim, a więc i tego, że z południowej Mandżuryi już nie będą wyparci, iż podobno dali znać rządowi waszyngtońskiemu, że jeżeli Rosya zechce teraz zakończyć wojnę, to oni nie zażądają od niej żadnej kontrybucyi, jeno ustąpienia z nieprawnie zabranej Chinom Mandżuryi. Na to rząd petersburski odpowiedział pośrednio, mianowicie okólnikiem do swych dyplomatycznych przedstawicieli, zalecając im, aby zapobiegali wszelkim próbom pośrednictwa pokojowego, albowiem „wojna skończy się wtedy, gdy zuchwalstwo japońskie będzie przykładnie ukarane“.

Korespondencye.

Wiedeń, 22 grudnia.

(*Z tajemnic spekulacyi giełdowej. — Wierzchowce cesarskie. — Zasądzenie redaktora Kikeriki*).

(y.) Pod tytułem „Jak to się robi?“ ogłosił tutejszy antysemicki dziennik *Deutsches Volksblatt* nadzwyczaj zajmujące rewelacye, odsłaniające niektóre tajniki spekulacyi giełdowej. Artykuł ten wywołał tu ogromną sensacyę, tem bardziej, że osoby i instytucye w nim wymienione, nie uważały dotychczas za wskazane zaprzeczyć prawdziwości faktów w nim przytoczonych, a nadto osoby te są bardzo znane w sferach tutejszej plutokracyi. Oto, co czytamy w tym artykule:

„Pan Jacques Ehrenzweig jest bardzo bogatym człowiekiem. W epoce tak zwanego „rozwoju ekonomicznego“ po roku 1870 należał do najsprytniejszych grynderów, a w czasie krachu w r. 1873 miał to szczęście, że jakkolwiek ludzie, którzy za jego pośrednictwem grali na giełdzie, potracili majątki, to jednak on znacznie powiększył swój majątek. Pan Ehrenzweig ma trzy córki, które wydał za mąż w następującym porządku: najstarszą za dyrektora dolno-austryackiego towarzystwa eskontowego p. Maxime (!) Krassny'ego, średnią za adwokata dr. Tafflera, a najmłodszą za spekulanta giełdowego Wechslera.

Przy końcu ósmego dziesiątka lat ubiegłego stulecia nabył pan Jacques Ehrenzweig za bezcen 6.000 akcyi ogólnego austryackiego towarzystwa transportowego, które wówczas były papierem prawie bezwartościowym, gdyż nie przynosiły żadnej dywidendy. Kupno to jednak nie przyniosło Ehrenzweigowi spodziewanych korzyści. Wprawdzie ulokował swoich dwóch zięciów: dr. Tafflera i Wechslera w radzie zawiadowczej owego towarzystwa transportowego, niewiele jednak oni mieli z tego, zwłaszcza od czasu, gdy zarząd gminy miasta Wiednia wypowiedział temu towarzystwu kontrakt o zamiatanie ulic i utrzymanie czystości w śródmieściu za co płacił mu pauszał roczny 80.000 koron.

Obecnie pan Ehrenzweig, będąc starcem siedmdziesięciokilko-letnim, usuwa się całkiem od giełdy i dlatego postanowił niektóre tak zwane „ciężkie“ papiery, zajmujące mu dużo miejsca w jego kasach, rozdzielić między swych zięciów. Do papierów tych należały także akcye Towarzystwa transportowego. Panowie zięciowie skrzywili się i oświadczyli, że nie chcą tych akcyi, lecz wolą gotówkę. Stary Ehrenzweig uczuł się tem obrażony i wyraził swe zdumienie, że trzej tak tędzy ludzie, jak dyrektor banku, adwokat i giełdzista, do tego jego zięciowie, nie wiedzą, jak można z papierów bezwartościowych zrobić wartościowe. Następnie wziął swego „największego“ zięcia, dyrektora banku Krassny'ego na poufną konferencyę, powiedział mu długie kazanie moralne i zapytał, czy on sądzi, iż na to tylko jest dyrektorem wielkiego i wpływowego banku, aby ubierać się według najnowszej mody, nosić wysokie kołnierzyki i monokl w oku. P. Krassny wziął sobie do serca te nauki doświadczonego teścia i postanowił ująć sprawę w swoje ręce. Nie na darmo przecie jest dyrektorem banku związanego ściśle z kartelem żelaznym i z p. Wittgensteinem, trzęsącym dziś giełdą wiedeńską. I oto naraz stała się rzecz nadzwyczajna. Akcye Towarzystwa transportowego należące do kategoryi walorów zagranicznych i lekceważonych, w jednej chwili stały się papierem najbardziej poszukiwanym na giełdzie tutejszej, a kurs ich w ciągu kilku dni podniósł się o 65 koron na sztuce, przez co wartość posiadanych przez starego Ehrenzweiga 6000 akcyi zwiększyła się o 390.000 koron. Gdy w ten sposób wszystko przygotowano, pojawia się w dniu 8 grudnia w dziennikach liberalnych w dziale ekonomicznym notatka tej osnowy, że „dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe nabyło bardzo dużą partyę akcyi ogólnego Towarzystwa transportowego i zamierza teraz zreorganizować to przedsiębiorstwo na zupełnie nowej zdrowej podstawie“. Sprawa zatem załatwioną została ku wszechstronnemu zadowoleniu: stary Ehrenzweig pozbył się papierów, które mu zawadzały, zięciowie jego otrzymali zamiast bezwartościowych akcyi gotówkę, dzienniki liberalne otrzymały grubo płatną notatkę inseratową, a p. dyrektor Krassny zdobył sobie reputacyę „genialnego“ finansisty“.

Stajnia cesarska wzbogacona została tymi dniami o trzy prześliczne konie rasy irlandzkiej, przeznaczone do osobistego użytku Cesarza. W tym celu ujeżdża je koniuszy cesarski Adolf Lechartier, a jeżeli się okaże, że są spokojne i nie mają narowów, wówczas zaliczone zostaną do kategoryi przybocznych wierzchowców cesarskich. Dotychczasowy ulubiony wierzchowiec Cesarza, wałach „Wexford“ rasy angielskiej z powodu podeszłego wieku przejdzie na „emeryturę“, gdyż ma już 21 lat. Także poprzednik jego, 20-letni wałach „Quipstey“ od kilku lat już jest na łaskawym chlebie i nie pełni żadnej służby.

Redaktor tutejszego humorystycznego tygodnika *Kikeriki* zasądzony został przez trybunał przysięgłych na 300 koron grzywny za obrazę pewnego lekarza. Obrażony lekarz początkowo zażądał tylko od redakcyi umieszczenia sprostowania, gdy jednak redaktor *Kikeriki* odmówił umieszczenia żądanego sprostowania, powołując się na to, że nie ma zwyczaju prostować artykułów o tendencyi satyrycznej, wówczas lekarz wytoczył proces przed sąd przysięgłych, a ława sędziów uznała jednogłośnie redaktora *Kikeriki* winnym, sąd zaś skazał go tylko na 300 koron grzywny, uwzględniając to, że nigdy dotąd nie był karany.

Marya Colonna Walewska.

Gwiazdy, które zachodzą...
(Na tle historycznem).

Nie tego żal mi, czegom nie posiadła,
Ale tego, com straciła w drodze..
(*parafraza słów Konopnickiej*).

— Myślisz, że zdobędą Warszawę?

— Herr Gott! sypię jeno szańce i umacniam mury. A sądzę, że Bóg będzie z nami i miłościwie nam panującym Karolem Gustawem.

— ....Tu panował Jan Kaźmierz.... — rzekła ciszej i jakby do siebie.

Jenerał Horn spojrzał na nią przelotnie i roześmiał się.

— Rzekłbym, iż jesteś więcej Polką, niż sami Polacy....

Kobieta potrząsła głową przecząco i zapatrzyła się swemi rozumnemi, spokojnemi oczyma w murowaną przestrzeń, rozciągniętą długo i falisto u stóp tarasu.

* * *

Coś się w niej złamało — odkąd przybyła tutaj za ojcem i mężem. Runęły jakieś przekonania, odrębne zasadom dziś naokół niej głoszonym, — jakieś ogromne światy ideałów, wręcz przeciwne dzisiejszym dążeniom....

Wszystko zawaliło się z trzaskiem, ale bezboleśnie. Może dlatego, że nowych haseł broniły jedne bardzo jej drogie usta.... Czyżby droższe — nawet od przekonań?!

Mimo tego, proste poczucie cudzej własności krzyczało czasem w głębi jej duszy, gdy patrzyła na to, jak jej współbracia naszli ziemię obcą i zabrali jako swoją.

Przecież nie darmo była córką kanclerza Oxenstiern'y, którego prawość stała się przysłowiem po całym cywilizowanym świecie i po wszystkie lata.

A jednak tłumaczono jej teraz, że prawo własności polega na prawie mocniejszego — a że dogmatyka dawna, to słomiany gmach, który w mig roznoszą — szwedzkie armaty.

I o takie ściany tłukła się jej dusza — tembardziej oszołomiona, że po stronie nowych poglądów widziała wszystko, co uważała za najszlachetniejsze i najbardziej rycerskie w swoim narodzie. A więc i ojca: kanclerza Oxenstiernę, i Wittemberga i Wrangla i Löwenhaupta i — króla wreszcie, tego uskrzydlonego lwa, o wszechświatowej sławie. Wszystko. A przytem i Polaków chmara szła za nimi i mówiła jej, że Karol Gustaw jest jedynym wybawicielem ich ojczyzny — a jedynym bytem Rzeczypospolitej: jej połączenie ze Szwecyą.

A chyba tacy nie szukali własnych korzyści, jak Jan Sapieha, jak kasztelanic Trocki.... pomijając już tych wielkich statystów: Radziwiłła i Opalińskiego.

Zwłaszcza — kasztelanic Trocki....

Ten jej codzień niemal prawił, iż Karol Gustaw jest gwiazdą dla Rzeczypospolitej — dodając potem ciszej:

— A ty.... gwiazdą moją.

Mówił jej codzień niemal, głosem zmienionym, a chyba samą prawdą będącym:

— Tyś się dla mnie tak zjednoczyła z pojęciem o ratunku Rzeczypospolitej, że miłuję cię podwójnie.... Jezu! jak ja cię miłuję. Najpierw jako ucieleśnienie moich snów, jako arcydzieło, którem rzeźbił własną duszą długo, nawet ciebie jeszcze nie znając. A powtóre — jako wybawienie. Zapamiętywam się nieraz w mojej miłości i zdaje mi się wówczas, że to nie wojsko jego Kr. Mości Karola Gustawa, nie armaty, ale żeś to ty przyszła z Północy, aby podnieść moją ojczyznę z upadku i hańby....

Że zaś to, co młody książę mówił, było prawdą bezsprzeczną — nie wątpiła ani chwili — choć jej wiarę trudno było zdobyć. Lecz w tym wypadku zmogło ją może to uczucie zupełnie odmienne, a stokroć silniejsze od wrodzonej nieufności.

On zaś nawet nie wiedział, ile ona w niego włożyła. Bo nie tylko wiarę w niego samego, któremu oddała chłodną duszę śmiało, całkowicie i bezpodzielnie, ale i wiarę w prawość swego narodu, w nieskazitelność tych największych wodzów i polityków Szwecyi — jak jej ojciec, jak Wittemberg, jak Karol Gustaw i jak zresztą ten cały zwarty, świetny szereg, noszący wysoko uwieńczone głowy.

Wszak, jeżeliby kłamał on — kasztelanic Trocki — toby i kłamstwem było wszystko, co powtarzano jej w szwedzkim obozie.

A więc kłamstwem ratowanie Polski. Kłamstwem szlachetny cel, który ich tu przygnał ze Skandynawii..

Zostałaby jeno potworna chciwość, drapieżność nieograniczona — i — nic.

A wtedy co warte jej życie?

Męka poprostu... Jedna, długa i jak wieczność wieczna.

Włożyła zatem w swoje uczucia dla niego wszystko, co tylko człowiek włożyć w nie może — a że była inną od reszty — niezłomniejszą, bardziej wykutą z żelaza i kryształu, zatem włożyła więcej, niż przeciętne serce człowiecze udźwignąć może.

Ona również nie zdawała sobie sprawy, czem było dla niej to nowe uczucie, po za samym czarem wzajemności i wylania, i czem był dla niej ten młody książę — zwany zdrajcą w obozie Jana Kaźmierza — po za samym sobą, swemi niezgłębionemi oczyma i pyszną głową orlęcia.

Od lat związały ją losy z jenerałem grafem von Björneborg Hornem, ponurym jak noc i rozkochanym tylko w rzezi i łupieztwie, jednak, ta jakowaś potęga, która owładnęła i jej mózgiem i sercem — padła na nią bezgłośnie, tak, jak świetlany brzask pada na wodę, stojącą cicho i nieporuszenie.

Nie było burz, ani zamieci... Nic.

Zimna i gładka toń jej wewnętrznego świata nie drgnęła nawet, żadnej skazy nie uczyniło nowe wrażenie na czystym dotąd krysztale jej nieba.

Uczucie nie targnęło powierzchnią jej duszy, ponieważ zapadło na dno.... głębokie, świadome siebie, beznadziejne i bezpamiętne.

Teraz patrzyła w zadumie na blanki i mury... na te polskie mury, które się dobrowolnie przystroiły w szwedzkie chorągwie, i słuchała, jak wśród ciszy skwarnego południa huczał i wrzał za miastem obóz Jana Kaźmierza.

Jenerał Horn zdawał się też słuchać tej wrzawy. I cisza była między nimi zupełna — bo zresztą nie mieli sobie nic do powiedzenia ten stary wódz, posępny i chciwy i — ona, zapatrzona w całkiem obce jemu widnokręgi.

Ptaki kołowały nad nimi, wysoko, na rozpalonym aż do białości niebie, zdając się krakać:

— Trup... trup...

Potem łopotały tylko ich skrzydła, wreszcie gdzieś tuż... rozległa się kanonada krótka i nieregularna.

Jenerałowa zwróciła rozbudzone oczy na męża:

— Co się tam dzieje w mieście?

— Złapano parę polaczków-zdrajców, mieszczan, którzy Janowi Kaźmierzowi donosy czynili, i rozstrzelano. Ale warci byli szubienicy.

Przez białą twarz jenerałowej przeleciała chmura niewysłowionego żalu i niechęci — lecz nie rzekła nic.

Po co? Wojnę ustanowiono na to, aby się ludzie mogli bezkarnie a wzajemnie mordować... więc — po co?

A tymczasem ptaki zdawały się krakać:

— Trup... trup...—nie dziwiąc się, również jak ona, niczemu.

— Wiesz, ozwał się po chwili Horn — że wczorajsza wycieczka na obóz pana Sapiehy, przyniosła nam ogromne korzyści. Trzeba nam było języka, aby się wywiedzieć, czy rzeczywiście na dziś postanowiono tam szturm jeneralny i wzięliśmy kilku znacznych jeńców. Między innymi, wiesz kto wzięty? Oto książę Aleksander pruński, starszy trocki kasztelanic, a rodzony brat tego, który naszej armii służy.

Jenerałowa drgnęła:

— Ranny? — spytała, szybko wstając.

— Może już i nieżyw, bo przekłuto mu piersi na wylot. Charczał jeno, gdyśmy go na spytki brali. Ale wygody mu czynią — nie bój się — ze względu na brata — boć ten nam znaczne oddał usługi.

Lecz jenerałowa nie słuchała już. Pospiesznie zarzuciła kwef na głowę i wyszła z opatrunkiem — nie dziwiąc tem męża zbytecznie, który znał jej miłosierdzie i litość nad rannymi.

* * *

Szła więc prawie pędem przez ulice, ku barakom.

Oczy jej zatrzymywały się chwilami na nędznych i zczerniałych twarzach mieszczan warszawskich, patrzących na nią z podełba, nienawistnie i złowrogo.

Zatrzymywały się ze zgrozą na rumowiskach, obryzganych krwią tych, którzy nie chcieli zdradzić swego pana i wogóle na tej całej drapieżnej gospodarce swych współbraci, wreszcie zatrzymały się pogardliwie na olbrzymich pakach, w których Szwedzi poumieszczali swoje łupy, zdarte z kościołów i pałaców i — biegła coraz prędzej; może aby przyśpieszyć ratunek młodemu książęciu, a może, aby uciec od tego krwawego widoku, który prawie ludzkim głosem wołał za nią i przeklinał... szwedzkich najezdników...

Wskazano jej miejsce, gdzie leżeli ranni jeńcy. Weszła więc i stanęła u progu, gdyż zagrodzili jej drogę żołnierze, wynoszący trupa.

Spojrzała szybko, czy to nie kniazia wynoszą, lecz na płachcie leżał starzec o twarzy suchej, pomarszczonej i wzgardliwej.

— Nie, to nie on... i oczyma zaczęła szukać tego, który mógłby być kniaziem Aleksandrem. Nagle usłyszała głos znany, głos, który ją tak bardzo fascynował zawsze, tylko zmieniony nieco i niepewny.

Książę kasztelanic Juliusz stał przy jednem posłaniu, bokiem do drzwi, wysoki, prosty jak trzcina, z tym pysznym profilem, odziedziczonym po matce swojej, Sanguszkównej i mówił po łacinie do leżącego, snać aby go żołdacy nie rozumieli:

— Ty przecież wiesz, że to nie dla zaszczytów, ani bogactwa...

Stała się cisza, tylko gdzieniegdzie, wzdłuż ścian — odzywał się jęk straszliwy, albo świst jakiejś przeciętej gardzieli, albo wezwanie piekieł i gromów i wszystkich mąk.. aż wreszcie ozwał się głos jakiś, jakby strzaskany — jakby wyrwany wprost z piersi siłą nadludzką:

— Mnie to mówisz?!... Żali nie strach ci tej śmierci, która przy mnie stoi i patrzy ci twarz w twarz?! Więc nie dla zaszczytów zdradziłeś ojczyznę? Dlaczego zatem, przedawczyku?

Polskie stowarzyszenia kredytowe w Poznańskiem.

Organ niemieckich stowarzyszeń współdzielczych *Blatt für Genossenschaften* zajmuje się w jednym z ostatnich numerów stowarzyszeniami polskiemi i niemieckiemi w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, a w ciekawej tabliczce podaje porównanie sił finansowych jednych i drugich.

Cyfry te przedstawiają się jak następuje:

	liczba stowarzyszeń	liczba członków	aktywa	udziały	rezerwa	kapitały obce
			w milionach marek			
polskie	141	63.825	80.0	8.20	2.90	52
niemieckie	676	77.055	80.1	7.27	3.15	60

Porównywując cyfry te, niemiecki autor artykułu dochodzi do wniosku, że stowarzyszenia polskie są lepiej ufundowane od niemieckich. Niemieckie są drobniejsze. Pomimo większej liczby członków niemieckich, ich kapitał obrotowy, wynoszący 70½ mil. marek, nie jest o wiele większy od kapitałów stowarzyszeń polskich, które posiadają 63 mil. marek; stosunek kapitałów własnych (udziałów i rezerw) do obcych, jest w stowarzyszeniach polskich (11·10 : 52) lepszy niż w niemieckich (10.42 : 60).

Autor artykułu chwali też rzetelność, punktualność i kupiecką solidność w stowarzyszeniach polskich, które niemieckim w wielu razach za wzór stawia. Niemniej nie cieszy się on z rozwoju stowarzyszeń polskich, a choć pisze w organie czysto fachowym, nie zastanawia się nad rozwojem wszystkich stowarzyszeń, lecz raczej nad tem, jakby niemieckie mogły polskim skutecznie robić konkurencyę.

Wiadomo, że rząd pruski już znalazł na to sposób, zabraniając np. wszystkim, piastującym jakikolwiek urząd, składania funduszów swoich w stowarzyszeniach polskich. Wielkich skutków finansowych to oczywiście dla stowarzyszeń polskich nie miało — jedynie wzmogło rozgoryczenie wśród ludności.

Autor wspomnianego powyżej artykułu oświadcza się stanowczo przeciwko wszelkim podobnym środkom represyjno-policyjnym i przemawia za swobodną konkurencyą. Radzi nawet, aby istniejący w Berlinie „Centralbank für Genossenschaften", instytucya centralna rządowa, dostarczająca stowarzyszeniom kredytu na tani procent, udzielał kredytu także stowarzyszeniom polskim, aby pozyskać pewien wpływ na nie.

Ale pytanie, czy cel całego artykułu nie jest inny, jak poważna i objektywna krytyka? Hakatystom polskie stowarzyszenia oddawna są solą w oku, a gdy, jak im się zdaje, osobną ustawą zdołali sparaliżować, a przynajmniej utrudnić parcelacyę polską, chcieliby obecnie rzucić się na te stowarzyszenia, które przedstawiają pewną siłę finansową; są bowiem dostatecznie dobrze prowadzone, a rozporządzając kapitałem około 70 milionów marek, używanym głównie na tani kredyt dla włościan i rzemieślników, znakomitem dla nich są poparciem.

Sprawy stowarzyszeń współdzielczych wprawdzie należą do kompetencyi parlamentu niemieckiego, gdzie hakatyści nie mają większości. Ale cóż to znaczy? W arsenale pruskich środków policyjnych hakatyści znajdą niewątpliwie broń, której przeciwko tym stowarzyszeniom wbrew wszelkim uchwałom parlamentu walczyć potrafią; wiadomo zaś, iż Rada Związkowa spruszczona ma gotową na wszelkie interpelacye w sprawach pruskich w parlamencie odpowiedź, iż parlament nie ma prawa mieszania się w sprawy pruskie. Przeprowadzone zaś niedawno w sejmie pruskim rozprawy w sprawie parcelacyi; dowiodły raz na zawsze, że przepisy konstytucyjne nie stanowią przeszkody dla zakusów hakatystycznych.

Nie dziwiłoby więc nas, gdyby wśród ludności polskiej w Poznańskiem, po owych pochwałach stowarzyszeń polskich w niemieckim *Blacie* powstała pewna troska o los stowarzyszeń, a taka troska [illegible] i do dobrego prowadzących; bo — pytanie, czy te artykuły to istotnie pochwała, czy denuncyacya?

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 24 grudnia. Na wczorajsze posiedzenie izby deputowanych przybyło bardzo wielu deputowanych. Obrady były nader ożywione. Hr. Montebello wniósł interpelacyę, dlaczego nie spensyonowano majora Pasquiera, komendanta wojskowego więzienia w Paryżu, od którego pochodzić ma wiele donosów wojskowych.

Dep. Montebello oświadczył, że donosicielstwo Pasquiera sięgało aż do pałacu elizejskiego; mówca żąda zatem, by izba położyła kres donosicielstwu.

Minister wojny Berteaux wywodzi, że posadę Pasquiera, jako zbyteczną, skasowano i Pasquier 1 marca odchodzi z urzędu. Cała partya republikańska potępia donosicielstwo. Pasquier zapewnił, że nigdy nie wypełnił żadnego arkusza z doniesieniami, dotyczącemi pałacu elizejskiego.

Mówca wyraża zdziwienie, że ci, którzy obecnie bronią prezydenta Loubeta, przedtem oklaskiwali nieprzyjaźne dlań demonstracye. Jeżeli posłowie dostarczą dowodów donosicielstwa, będą wszyscy winni surowo ukarani (żywe oklaski).

Minister wskazuje na niebezpieczeństwo zapanowania niekarności w armii z powodu całej kampanii o donosach. Donosicielstwo bynajmniej nie miało takiego wpływu na awans, jak tu utrzymywano.

Dep. Renault wymienia głośno nazwisko pewnego pułkownika.

Pewien socyalista woła: Ten pułkownik to łajdak!

Powstaje taki tumult, iż przewodniczący zawiesza posiedzenie.

Po podjęciu obrad przemawiał Deschanel, potępiając donosicielstwo. Izba musi wyraźnie oświadczyć, czy potępia donosicielstwo. Nie można czegoś potępiać, a równocześnie bronić. Rząd wprowadził korupcyę i ustanowił premie za donosicielstwo.

Combes protestuje przeciw temu zarzutowi.

Berteaux odpowiada, że już przed przyjściem obecnego gabinetu do władzy używano kartek z donosami.

Po dłuższej jeszcze dyskusyi uchwalono porządek dzienny, wyrażający zaufanie do rządu i pochwalający jego oświadczenie, a zarazem potępiający donosicielstwo.

Wypadki w zaborze rosyjskim.

Znowu dzisiaj donoszą, że w Pabianicach tymi dniami odbyła się demonstracya robotnicza, w której wzięli udział nietylko chrześcijanie, ale i żydzi. Pochód liczył około 200 robotników, wśród których niesiono czerwony sztandar z napisem: „Precz z militaryzmem. Niech żyje polska partya socyalistyczna!" a nadto cztery pochodnie. Pochód odbywał się o godzinie 5 popołudniu. Na czele szedł robotnik z zakasanymi rękawami z kawałkiem żelaznego obręcza w ręku. Wznoszono zwykłe okrzyki antyrządowe i antymilitarne. Policya zachowywała się biernie, żadnych aresztowań nie było. Nastrój ma być bardzo podniecony wśród robotników, którzy przygotowują się do mobilizacyi, ogarniającej tamtejszy powiat.

* * *

Berliner Tageblatt, miewający zazwyczaj dobre informacye z Petersburga, donosi, że w tych dniach pojawi się manifest carski, zaprowadzający w Rosyi szereg reform administracyjnych. Natomiast o żadnych reformach konstytucyjnych nie może być mowy i wszelkie dążenia w tym kierunku będą uważane za zdradę stanu. Nowy ukaz carski będzie zatem dowodem, że w Rosyi zwyciężyło stronnictwo reakcyjne. W tych dniach należy oczekiwać dymisyi ks. Mirskiego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 24 grudnia. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafuje pod datą 22 b. m.: Nie otrzymałem żadnych wiadomości o nowych starciach na froncie. Dnia 21 b. m. odbyła się potyczka straży przednich, przyczem kilku Japończyków padło, a dwóch wzięto do niewoli. Widziałem tych dwóch jeńców, odzienie ich nie daje dostatecznej ochrony przed mrozem, szczególnie obuwie jest liche. W szpitalu widziałem jednego Japończyka, któremu musiano odciąć nogę z powodu odmrożenia. Panuje tu śliczna pogoda przy 15° mrozu.

* * *

Dzienniki berlińskie z całą stanowczością twierdzą, że fabryki duńskie wyrabiają broń i amunicyę dla Rosyi, co oczywiście byłoby złamaniem neutralności. Podobno naoczni świadkowie opowiadali redakcyom pism, że widzieli na nabojach napisy rosyjskie.

Mały feljeton.

Bóg się rodzi.

Moc truchleje — to moc z łego, która go przywiodła aż na samo dno nędzy i upadku, ta moc, która go opętała aż do win ciężkich, i dziś, gdy cały świat chrześcijański raduje się dobrej nowinie — on, nędzarz bezdomny, rzucony w odmęt świata, jak gałęź wichrem nieszczęść od drzewa oderwana, samotny, daleki od umiłowań swych wszystkich, ginie.

Szare mroki ogarniają ponurą salę szpitalną; z mroków tych zdają się wstawać wszystkie bóle tu przeżyte, i beznadziejny smutek słać w duszę chorego. Pusto w około — miasto obce — ogromne, ludzie nie swoi — a śmierć taka bezlitośna, gdy niema nikogo, ktoby jej grozę serdecznem ukoił słowem. Nikogo przy nim, a w nim rozpacz, i to jasnowidzenie przedzgonne, które umierającym odsłania całą przeszłość jakby w ułudzie promiennej. Co się stało — czy to on rzeczywiście ginie śmiercią nędzarza; on któremu niegdyś wszystkie róże ziemi słały swe wonie.

Lecz oto w ciszy wieczoru płyną jakieś dźwięki rzewne; dzwony dalekie, rozkołysane, niosą wieść radosną aż tu, do izdebki nędzarza; na fali tych dźwięków, przed gasnącym już wzrokiem zamajaczył obraz daleki a błękitny, jak sen o szczęściu; pola śnieżne, długie, przecięte brózdą szarą — a wśród nich dom cichy, w którym niegdyś miał wszystko, całe swoje szczęście; i w takiż sam wieczór wilijny, jak dziś, tyle serc gorących biło do wtóru z jego sercem, gdy się łamał opłatkiem ze swoimi. Czy to naprawdę lata już długie szły w pustce, tęsknocie za tym domem cichym dalekim; czy już się nic nie wróci, i on tam nigdy nie wróci? Czy to już koniec, i nie masz ręki litosnej, któraby odchodzącemu oczy przywarła? Łza ciężka, krwawa padła na pierś schudzoną. Synu Boży, który dziś schodzisz do nas, i na Krzyż Męki swej bierzesz wszystkie nasze winy i zbrodnie, przyjmij tę łzę pokutną. Na szali Twego miłosierdzia zaważy ona wiele, wiele....

Coraz ciszej i coraz puściej. Do sali wsuwa się Szarytka, zbliża do łoża chorego i szepce modlitwę. Może i ona w ten wieczór wigilijny wspomniała poranek swój jasny, nim rozpoczęła życie poświęceń i trudów pełne!

Lecz na twarzy jej spokój, na ustach uśmiech dobroci i teraz wobec tego biedaka bezdomnego wielka litość wezbrała w jej sercu. On mowy jej nie rozumie. Lecz oczy jej zdają się mówić wyraźnie i słodko: Miej nadzieję — Bóg przebacza wiele, bo nad miarę umiłował nas — a jego oczy wyrażają gorącą prośbę: Módl się za mną Siostro, gdy mnie już nie będzie, módl się...

I tak milcząc rozumieli się wzajemnie — a biedna, zbrudzona pyłem życia dusza odchodzi w zaświat bez skargi, z nadzieją lepszego świtania...

KRONIKA.

Lwów 24 grudnia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego na prezesa, a Mirosława Edera na wiceprezesa Rady powiatowej w Złoczowie.

Mianowania. Cesarz zamianował wicesekretarza ministeryalnego dra Franciszka Podlewskiego sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie kolei, a radzcę budownictwa Franciszka Patlewicza starszym radzcą budownictwa w technicznej służbie dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie.

Rozpolitykowanie uczniów gimnazyalnych. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Tuszkowie obok Pilzna czeskiego zgromadzenie wszechniemców, na które zaproszono także... uczniów niemieckiego gimnazyum w Pilźnie. Rzeczywiście przybyło przeszło 200 z nich na zgromadzenie. Władza szkolna wytoczyła im za to śledztwo dyscyplinarne.

Z Krakowa nam donoszą: Izba radna postanowiła przedłożyć wyższemu sądowi krajowemu wniosek wypuszczenia starszego komisarza Balickiego na wolną stopę za kaucyą 4000 koron. Sprawa ta będzie prawdopodobnie dziś załatwiona.

Z Filharmonii lwowskiej. Wspaniały program koncertu prof. Emila Sauera, który się odbędzie w dniu Nowego Roku, zainteresuje niezawodnie sfery artystyczne naszego miasta. Program ten podaliśmy wczoraj. Niemałe zajęcie wzbudzi kompozycya koncertanta, zupełnie u nas nieznana.

Popis profesora Henryka Marteau, słynnego skrzypka, wyprzedzi cały szereg dalszych koncertów, które się odbędą w styczniu. Dyrekcya Filharmonii pozyskała pierwszorzędne, w całym świecie słynne siły artystyczne.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Łyścu, z roczną płacą (wraz z ryczałtem na objazdy) 2.400 K. rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Bohorodczanach. Podania do 23 stycznia.

Samobójstwo z miłości. Przed paru dniami otruła się kwasem karbolowym w jednej z cukierni warszawskich młodziutka, około 20 lat licząca panienka, Marya Dołęgowska, buchalterka jakiejś firmy handlowej. Upadając na ziemię, zawołała: „Edmund, umieram!". Znaleziono przy niej dwie fotografie mężczyzny i kilka wierszyków z podpisem „Marya". Powodem samobójstwa był pewien młody człowiek, ów Edmund właśnie, którego imię w chwili śmierci wypowiedziała. Był on nieodstępnym jej towarzyszem, zaprzysięgał miłość, przyrzekał, że ją poślubi — a zaręczył się z inną. Właśnie o wyznaczonym zaraz po świętach ślubie dowiedziała się opuszczona dziewczyna i nie przeżyła tego ciosu.

Napad rozbójniczy na dwór. W Sławowie, w powiecie żytomierskim gubernii wołyńskiej, dokonano tymi dniami na dwór zuchwałego, rozbójniczego napadu. O godzinie 8 wieczór przy stole w sypialnym pokoju siedziała właścicielka majątku Joanna Kruszewska, wraz z siostrami Zofią Wołoszczenko i Wilhelminą Zarembianką. Zajęte rozmową nie zwróciły kobiety uwagi na lekkie brzęczenie szyb w sąsiednim pokoju. Nagle do pokoju wdarła się banda rabusiów z zaczernionemi sadzą twarzami, z rewolwerami i kołami w ręku. Rozbójnicy zaczęli krzyczące kobiety dusić, bić kołami i kopać nogami. Dla ułatwienia sobie rabunku, zamknęli drzwi do sypialni. Przy wyjściu zastąpił im drogę woźnica Jan Kuczera i lokaj Grzegorz Piątnicki. Rabusie zaczęli wtedy strzelać z rewolwerów do służby, przyczem Kuczera otrzymał postrzały w brzuch, piersi i rękę i w kilka godzin umarł. Piątnickiemu kula strzaskała szczękę, wybiła zęby i przestrzeliła język. Na echo strzałów, krzyki służby i odgłos dzwonów z pobliskiego kościoła, zaczęli się zbiegać włościanie. Nie udało im się jednak pochwycić rozbójników. Rabusie zabrali 500 rubli gotówką i trzy szkatułki z dokumentami rodowemi. Szkatułki rozbite i resztki spalonych dokumentów znaleziono w pobliskim lesie. Następnego dnia aresztowano w pobliskiem miasteczku Iwana Szewczuka z resztkami sadzy na zabrudzonej twarzy.

Zdrowiu kobiet nie grozi niebezpieczeństwo.— Okoliczne obywatelstwo zaniepokojone jest niezmiernie tym zuchwałym napadem. W okolicy szerzy się pogłoska, że napadu dokonała szajka rabusiów pod dowództwem Zacharyasza Poliszczuka, który od dłuższego czasu bezkarnie grasuje w wołyńskiej gubernii.

Wystawa „Związku artystów polskich" we Lwowie trwać będzie tylko do dnia Nowego Roku. Na wystawie tej zakupiono następujące obrazy: trzy płótna Augustynowicza: Mleczarkę (p. Ł.), Mamkę (L. hr. Piniński), Przemysł krajowy (p. Przybysławski), dwa obrazy Harasymowicza: Pogorzelisko (p. Rubel) i Staw (p. Tauszyński); jeden obraz Rozwadowskiego: Wyjazd na polowanie (p. Bartmański); jeden Rejchana: Wenecyę (p. Bartmański); cztery Rybkowskiego, mianowicie: Gdy bzy kwitną i Gdy liście opadną (M. hr. Baworowski), Wyjazd na polowanie i Paradiery (E. Riedel); wreszcie cztery obrazy Winterowskiego, mianowicie Las i Dęby (p. R.), Studyum (dr. D.) i Na nocne pastwisko (Karol hr. Lanckoroński).

Oprócz tego zakupiono na razie kilka obrazów do rozlosowania między członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, przez Dyrekcyę Tow. przyj. sztuk pięknych, a mianowicie: pp. Batowskiego S., Gawlikowskiego R., Piotrowskiego M., Szczepanowskiego Z., Trusza J., Weina L.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Na koncercie II w roku 1904/5 wykonaną będzie symfonia J. Brahmsa D-dur (II), L. Beethovena oktet na instrumenty dęte i J. Haydna „Zima" na sola, chór mięszany i orkiestrę.

Z Czerniowiec donoszą, że we czwartek odbyło się tam zgromadzenie przeszło pięciuset Rusinów z grupy tzw. starorusinów. Na zgromadzeniu tem ostro potępiono politykę partyi ukraińskich narodowców i uchwalono rezolucyę domagającą się, ażeby rząd dla osłabienia ruchu emigracyjnego zainicyował jak najśpieszniej sprawę tworzenia włości rentowych, a dalej, aby nie przedkładał do sankcyi nowej ustawy gminnej, w której przy wyborach wykluczono podział według podatku; w końcu, aby z całą surowością powściągnął agitacyjne wichrzenia nauczycieli szkół ludowych, a przez to uniemożliwił skandale, jakie działy się przy ostatnich wyborach. Zwłaszcza profesorowie Rusini dopuszczali się karygodnego zaniedbania swych obowiązków, przekraczali granice zakreślone ustawą i godnością stanu i to pod okiem tolerujących to władz. Uchwalono również domagać się, by władze zwróciły baczniejszą uwagę na „Sicze", nie pozwoliły im na przekraczanie granic, zakreślonych statutami i udaremniły wciąganie niedorostków w wir ślepej i namiętnej agitacyi, która jest w najwyższym stopniu demoralizującą.

Wybrano deputacyę, która udała się do prezydenta kraju, by zastępcy szefa kraju wręczyć tę rezolucyę na piśmie.

Zgromadzenie to jest wymownem świadectwem, jakie stanowisko zajmują dojrzałe żywioły w obozie ruskim wobec niezrównoważonych i ślepo namiętnych wystąpień partyi ukraińskiej.

Ślub. W kaplicy miejscowej w Ostrowcu odbędzie się dnia 31 bm. ślub panny Zofii Bogdanowiczówny, córki Feliksa i Anieli z Sawickich Bogdanowiczów, z p. Janem Jordanem Rozwadowskim, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Hr. Montignoso, której nie udało się osiągnąć swego zamiaru widzenia się z dziećmi, zyskała przynajmniej to, że przypomniała się pamięci przywiązanych do niej Drezdeńczyków i poruszyła ich dla siebie. W Dreźnie zawiązał się komitet, który zbiera podpisy na petycyi do króla o przyjęcie księżnej Ludwiki z powrotem na dwór saski. Zebrano już podobno kilkanaście tysięcy podpisów. *Wiener Allg. Ztg.* twierdzi, że petycya ta jest choćby dlatego bezcelową, że dwór saski ma dowody w ręku o niemoralnem prowadzeniu się hrabiny, nie mówiąc już o jej awanturze z Gironem. Rozpowszechniają również w Dreźnie pogłoski, jakoby hrabina była do tego stopnia rozdrażnioną, że nie można być pewnym jej poczytalności. Wczoraj w nocy miała hrabina cichaczem odjechać do Włoch, nie zaś, jak początkowo sądzono, do Szwajcaryi. Opowiadają jednakże, że tylko rozpuszczono pogłoskę o jej wyjeździe, by uspokoić umysły, zaś istotnie hrabina mieszka w domu jednego z lipskich adwokatów.

Przedwczoraj popołudniu po napisaniu przez hrabinę listu do króla, podobno nie skończyło się tylko na tem, że król odpisał, lecz między nią a dworem miały się toczyć formalne rokowania. Mówią, że król przyrzekł byłej swej żonie, iż począwszy od przyszłego lata, będzie mogła w pewnych odstępach czasu regularnie widywać swoje dzieci, tylko po za granicami Saksonii, zaś w zamian za to hrabina obowiązała się opuścić natychmiast Drezno i jak najrychlej Saksonię. *Dresdener Blatt* donosi, że adwokat lipski Zehme, jako rzecznik hrabiny, konferował z adwokatem Kannerem, zastępcą dworu i imieniem obydwóch stron zawrzeć mieli rodzaj kompromisu podobnej treści. Król miał podobno surowo zakazać, by ktokolwiek odważył się na dworze wspominać dzieciom królewskim o tym pobycie ich matki w Dreźnie.

Z Delatyna donoszą o niezwykle zuchwałem włamaniu się rabusiów do budynku, w którym mieści się sąd i kasa urzędu podatkowego. Onegdaj w nocy rabusie weszli przez okno w parterze na korytarz budynku, stąd po wyłamaniu drzwi dostali się do biura protokołu podawczego, sąsiadującego z pokojem, w którym mieści się kasa sądowa. Rabusie wybili w ścianie otwór szeroki na trzy cegły, tak wielki, że człowiek dorosły łatwo nim przejść mógł i w ten sposób dostali się do wnętrza kasy sądowej. Porozrzucane po podłodze i poniszczone akta w biurze protokołu wskazują na to, że rabusie odgłos uderzeń młotów czy kilofów tłumili przez podkładanie warstw papierów. Z rozbitej skrzyni, w której przechowywano depozyta sądowe, zabrali rzeczy wartości około tysiąca koron. Głównej kasy nie zdołali rozbić. Porozbijali za to wszystkie biurka stojące w biurach, lecz nie znaleźli w nich nic wartościowego. Po dokończeniu rabunku zbiegli złodzieje niewiadomo dokąd. Napad ten był bezwątpienia niezwykle zuchwały, lecz też i niezwykłem niedbalstwem jest niezaopatrzeć budynku, w którym prócz sądu mieści się kasa urzędu podatkowego, w odpowiednie kraty w oknach i pozostawić go bez stróża nocnego.

Zmarli. W Krakowie Juliusz Homolacz, radzca sądu krajowego w Krakowie, przeżywszy lat 50.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 2, w poł. + 4. Bar. 759. Spada. Prześliczna pogoda.

Słusznie.

— Pan profesor wypowie odczyt o biegunie północnym.

— Ależ on tam nigdy nie był!

— To nic. Ci, co go słuchać będą, również tam nigdy nie byli.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W niedzielę popołudniu na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Tkacze," sztuka Hauptmana; wieczorem na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Dziewczyna z fiołkami," operetka J. Helmesbergera. — W poniedziałek popołudniu „Druciarz," operetka Lehara; wieczorem „Zaszumi las," sztuka Józefa Maskoffa. — We wtorek popołudniu „Gejsza," operetka japońska Sidney Jonesa; wieczorem „Eros i Psyche," fantazya dramatyczna J. Żuławskiego. — We środę po raz pierwszy „Betleem

---

Nosiłeś zdawna w sobie tę pychę szatańską, która cię gnała i niosła — lecz nie myślałem nigdy, iż zaniesie cię na pole zdrady i takiej hańby, że...

— Bracie... przerwał prawie szeptem kasztelanic młodszy... przecieśmy ostatni dwaj z naszego rodu i trzeba było dla imienia coś uczynić... szukałem zaszczytów między swoimi, alem ich nie znalazł...

Przeraźliwy śmiech rozdarł powietrze i głos księcia Aleksandra zajęczał znowu wśród czterech ścian:

— A tu ci obiecano udzielne księztwo z hańby i sromu... pokłoń się jeszcze niżej, a będą cię karmić na koszt państwa szwedzkiego — naszymi trupami i łzami...

I znowu stała się cisza. Nawet konający przestali jęczeć, jakby zasłuchani w ten głos, drgający spazmem goryczy i ironii.

— Czy cię nie spalił piorun po tem coś rzekł?! Czy ty nie widzisz, czem są ci najezdnicy dla Rzeczypospolitej, ci nieproszeni „wybawcy" bez czci i wiary?!

Przejdź wzdłuż i szerz, zobacz co się im ostało. Ani lud spokojny — ani kościoły — ani pamiątki... Wszystko potratowali i puścili z dymem, począwszy od własnych przysiąg i obietnic.

— I ty chcesz na tej najhaniebniejszej podłości oprzeć fundament naszego domu!?

Książę Juliusz usiadł na zydlu, zasłonił twarz rękoma i milczał.

Jenerałowa stała ciągle we drzwiach i słuchała również — mówili bowiem po łacinie. Z początku czekała na słowo umierającego, jak na jakieś uroczyste potwierdzenie tego, na czem oparła całą swoją wiarę i całe swoje szczęście. Nie wiedziała jak on to potwierdzi — ale zawisła prawie na jego ustach i czekała wyroku — powtarzając raz po raz w duszy z jakąś gorączkową energią:

— Wierzę! wierzę! wierzę!...

Lecz oto on przemówił. Zarysowało się sklepienie nad jej głową... Oczy jej rozszerzyły się niepomiernie — ogromne, ciemne i zdziczałe, jednak stopniowo twarz jej kamieniała i powieki przestały drgać. Oparła złotawą, dziewczęcą głowę o futrynę i patrzała nieruchomo na leżącego księcia.

A on po chwili rzężenia, przemówił na nowo, z jeszcze większym wysiłkiem.

— Zechcesz się może przed własnem sumieniem zasłonić tem, iż niemasz innego ratunku dla nas, jak połączenie ze Szwecyą. Nie ty pierwszy to powiesz i nie ostatni, przyjdą... kiedyś... czasy, iż powtórzą się te same sceny. Tak samo zagarną nas obce ręce — a wy — schlebiać będziecie wrogom... marząc o jakiemś złotem zjednoczeniu... a chowając każdy, w zanadrzu... prywatę.

Każdy naród, mały czy wielki, jest całością i odrębnością i nigdy mu na dobre nie wyjdzie próba zlania się z innym, choćby... pokrewnym narodem. Bo albo tamten będzie silniejszym i zmoże go i wykreśli z kuli ziemskiej, albo on okaże się silniejszym i rozsmakuje się w bezprawiu, oraz znęcaniu nad słabszymi. — Więc jakże możecie nie protestować ile tchu w piersiach — ile sił w ramionach?! Biada wam, zawierającym wraże ugody... biada przedawczykom...

Ranny wyprężył się i kończył chrapliwie krwawemi wargami:

— Dbałem i ja o świetność mego rodu, teraz jednak, Panie Wszechmogący daj — zaklinam Cię na wszystkie męki moje — aby... on.. był ostatnim.

I słowa te, że były ostatnie, musiał Bóg wysłuchać, albowiem rzeczywiście na kniaziu Juliuszu zakończył się świetny ród książąt pruńskich — a ogromna fortuna przeszła, wraz z ręką matki-wdowy, urodzonej ks. Sanguszkówny, w dom Jędrzeja Leszczyńskiego, wojewody brzesko kujawskiego.

Tymczasem ten ostatni potomek gasnącego rodu — siedział dalej bez ruchu, jakby go przygniótł jakiś ciężar — po chwili jednak wstał i zbliżył się do brata — którego oczy — martwe już, patrzyły jeszcze przed siebie z niewypowiedzianą grozą.

Równocześnie stanęła przy nim jakaś zasłonięta postać — wysoka i biała.

Chwilę świtała mu w rozbitym mózgu myśl, że to przyszła śmierć po brata, albo i po niego — usunął się więc z przerażeniem. Natomiast ona nachyliła się nad ciałem kniazia Aleksandra, położyła mu rękę na stygnącem czole, a następnie ruchem ogromnie miękkim i pieściwym, zamknęła mu otwarte powieki.

— Marit... — jęknął nagle ks. Juliusz, gdy zasłona spadła z jej złocistych włosów.

Lecz jenerałowa Horn uklękła jeno przy pościeli, sztywna i milcząca. Usta jej nie poruszyły się nawet w modlitwie — jakby spełniała tylko jakiś ceremoniał dworski — poczem wstała i poszła ku drzwiom, tak bez szmeru, jak weszła.

— Marit — rzekł kasztelanic po raz wtóry.

Idąca zatrzymała się. Wyraz niewysłowionej pogardy wykrzywił na chwilę jej śliczne, ponsowe usta — lecz tylko chwilę — bo natychmiast zwróciła się do stojącego w progu oficera i rzekła po szwedzku, wskazując na trupa kniazia Aleksandra.

— Przy tamtym umarłym niech sprezentują broń i — dać ciału wartę honorową. Potwierdzający rozkaz komendanta przyjdzie zaraz.

Oficer skłonił się w milczeniu, a ona wyszła, tak obojętna i apatyczna, jakgdyby rzeczywiście nic nie pozostawiła przy tym umarłym, jeno... wartę honorową.

* * *

Prawie równocześnie zatrzęsły się mury od huku dział. Powietrze przesyciło się w jednej chwili dymem i kurzawą i zgęszczone chmury zawisły nad miastem. Kołować miały nad nim długo — dniem i nocą — dusząc tych, których kule nie zabiły, lub nie rozniosły szable. Aż nadszedł wreszcie ów dzień, kiedy siły szwedzkie opadły zmiażdżone wściekłym atakiem Polaków. Szeregi przerzedzone jęły się cofać i skłębiać i .. biała, parlamentarska płachta rozwinęła się na murach, jak złowrogi ptak, a jeden rozpaczliwy głos targnął powietrzem:

— Poddajem się!... poddajem się!...

Później zrobiono ugodę ze zwycięzkim Janem Kaźmierzem.

Znakomici wodzowie szwedzcy, ich żony przybyłe za nimi i wszystkie pułki — oprócz polskich — zdrajców — miały wyjść z miasta bezpiecznie, zostawiwszy zdobycze zdobywcom i jedynym prawnym panom tego grodu.

Jenerałowa Horn wyjeżdżała z Warszawy u boku swego ojca, kanclerza Oxenstiern'y, już wówczas obłożnie chorego i patrzyła matowemi oczyma na defilujący sztab — na te postacie pomazane krwią i pobite, a idące jednak dumnie i wyzywająco.

I serce jej ostatni raz zadrgało uniesieniem.

Toż ci, którzy tam jadą na koniach, w słońcu — wspaniali i posępni — toż to najsławniejsi wodzowie w świecie. Oto Wittemberg naprzykład na tym gniadym fryzie — ów Wittemberg niepokonany i niezwyciężony...

Przestały istnieć inne światy, ułudy wszystkie się rozwiały, gwiazdy pogasły wszystkie, jej osobiste szczęście starto na proch — jednakowoż zostali jeszcze ci wielcy, ci świetni rycerze, została ta chluba Szwecyi.. Cześć im i sława!...

Lecz oto nagle powstaje krzyk... Jakaś ogromna, burzliwa fala niesie niezrozumiałe wyrazy, od których idzie podmuch groźny, jakby od śmierci...

Głębokie szeregi szwedzkie łamią się — uzbrojony tłum zaciska dławiący pierścień...

— Co to jest? — pyta jenerałowa.

— Śmierć — odpowiada cicho Oxenstierna — albowiem pospolite ruszenie domaga się naszych głów. Słyszysz, jak te szaraki wyją?!...

W tej chwili jenerałowa widzi, że Wittemberg zeskakuje z konia, blady, z bezprzytomnem wejrzeniem i rzuca się do nóg tego, którego jej wskazano jako Jana Kaźmierza.

Tak. Ten feldmarszałek, który się jakoby nigdy niczego w życiu niczego nie uląkł, leży teraz w prochu i upodleniu, wobec wszystkich wojsk polskich i szwedzkich.

A jej, coś rozdarło się w duszy. Zupełnie jak gdyby ręka jakaś drapieżna rozszarpała w sztuki ostatki czegoś, czem dawniej oddychała — a co, po kolei, zabrało jej życie...

Ze wszystkich wiar, porywów i uczuć, uplótł się jeden wieniec taki, na który w języku ludzkim nie masz nawet miana, a który zbliżonym jest do pogardy, zapamiętałej, niewypowiedzianej i nie mającej granic, ani dna.

Szacunek został może jedynie dla tych, którzy pomarli — młodzi — pełni jeszcze ideałów, pełni porywów, uczuć ognistych i snów niezniszczonych... i może dla tych, którzy wlekli się z otwartemi ranami... milczący... bezdomni i głodni...

Dla tych żyjących i sytych — została tylko wzgarda.

Lwów, dnia 18 grudnia 1904.

polskie," jasełka w 3 a. przez Lucyana Rydla. — Muzyka Michała Swierzyńskiego. — We czwartek „Betleem polskie." — W piątek „Betleem polskie." — W sobotę na zakończenie starego roku przedstawienie sylwestrowe „Rok 1904," przegląd sceniczny w 12 częściach.

Colosseum. The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wojny boersko - angielskiej. Trupa Reichmeier — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa", wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 grudnia.

(Z). Cisza świąteczna zapanowała już w zupełności na targu tutejszym. Nic nie jest w stanie rozruszać spekulacyi, a nawet wczorajsze transakcye w alpinach ustały. Zauważyć można przytem, że banki są obecnie o wiele powściągliwsze w rozpożyczaniu gotówki, gdyż gromadzą ją ze względu na wielkie zapotrzebowanie z powodu ultima miesiąca i roku. Prywatnych eskontów wiele nie widać na targu, tak, że jedynem źródłem kredytu wekslowego jest obecnie bank austro-węgierski. Dywidendę od akcyi tego banku oznaczono za rok bieżący na 68 koron, zaś udział obu rządów w jego czystym zysku wynosi 1.799.856 koron, z czego przypada 1.036.000 koron na Austryę. W roku ubiegłym wynosiła dywidenda 68 koron 60 halerzy, a udział państwa w zysku bankowym 1.889.874 koron.

Z powodu dużego importu zboża z granicznego do Austro-Węgier zwiększą się w tym roku znacznie państwowe dochody z ceł. Zwiększenie to obliczają na 8 milionów koron. Samo cło od sprowadzonej pszenicy przyniosło o 5,600.000 koron więcej, nadto zaś napływają jak wiadomo wciąż ogromne ilości argentyńskiej kukurudzy.

Na giełdzie paryskiej był wczoraj dotkliwy spadek kursu papierów rosyjskich. Rozpuszczono tam bowiem widocznie w celach spekulacyjnych sensacyjne pogłoski o wzmaganiu się ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 24 grudnia. Biuro Reutera donosi: Z Alcazaru nadeszła wiadomość, że sąsiednie szczepy otoczyły miasto i żądają wydania francuskiego konsula i pewnego angielskiego poddanego, grożąc w razie odmowy zniszczeniem miasta. Z Tangeru wyjechał oddział konnicy, nie wiadomo w jakim kierunku. Z Casablanca donoszą, że na zachodnich wybrzeżach w Marokku, w oddaleniu półtora kilometra od miasta, spalono jakąś angielską fermę.

Paryż 24 grudnia. Ministerstwo spraw zagranicznych potwierdza, że francuską ekspedycyę do Fezu na razie wstrzymano.

Sydney 24 grudnia. Tutejsze władze morskie nie otrzymały oficyalnej wiadomości o tem, jakoby Anglia miała zaanektować wyspy Tunga.

Wiedeń 24 grudnia. Ministerstwo wojny ogłasza komunikat, że nieznaczne przesunięcie wojsk z powodu wyłączenia strzelców polnych z dywizyi kawaleryi odbędzie się w Galicyi z wiosną 1905 roku.

Wiedeń 24 grudnia. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w myśl którego przy żeńskich egzaminach dojrzałości w egzaminie ustnym mogą być udzielane takie same uwolnienia z niektórych przedmiotów, jakich się udziela przy egzaminie dojrzałości męskim. (Jak wiadomo, Sejm galicyjski na ostatniej swej sesyi powziął rezolucyę w tym duchu. *Przyp. Red.*)

Paryż 24 grudnia. Dr. Bernay, szwagier Syvetona, był wczoraj popołudniu u sędziego śledczego i przyrzekł dostarczyć dowodów, że Syvetona zamordowano. Wezwano natychmiast wdowę po Syvetonie do sędziego śledczego, który podał jej do wiadomości zeznania Bernaya i wezwał ją, by dała konieczne wyjaśnienia.

Paryż 24 grudnia. Izba przyjęła ustawę o emeryturach dla byłych deputowanych, oraz wdów i sierót po nich. Fundusz na ten cel ma się utworzyć w drodze miesięcznych opłat po 15 franków od każdego deputowanego.

Nowy Jork 24 grudnia. W pralni tutejszego szpitala powszechnego wybuchł pożar, który wywołał niesłychaną panikę. Nikt jednakże z ludzi nie zginął.

Paryż 24 grudnia. Według prywatnego telegramu, koło Timbuktu (w Sudanie) przyszło do walki między francuskiem wojskiem okupacyjnem a krajowcami. Francuzi ponieśli dotkliwe straty.

Berlin 24 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że austro - węgierski ambasador Szegenyi i austro węgierscy delegaci traktatowi odbyli we środę dłuższą konferencyę w urzędzie stanu dla spraw zagranicznych, następnie tego samego dnia odbyła się 5cio godzinna konferencya, w której wzięli udział ambasador austro-węgierski, sekretarz stanu hr. Posadowsky i sekretarz stanu br. Richthofen. W piątek wieczorem delegaci austro - węgierscy udali się do Wiednia i Budapesztu.

Belgrad 24 grudnia. Redaktor dziennika *Opozycya* Wieliczkowicz uciekł do Zemunia, a wydawnictwo zawieszono

Wieliczkowicz uciekł dlatego, że jak oświadczają jego przyjaciele, obawiał się o swe życie wskutek pogróżek oficerów, którzy brali udział w zamordowaniu króla Aleksandra. Dziennik *Opozycya* wczoraj wyszedł, lecz skonfiskowano go. Żona Wieliczkowicza opuściła wczoraj miasto.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 24 grudnia. Podczas gęstej mgły wpadły na siebie wczoraj o godz. 11 w nocy pod Paryżem dwa pociągi pośpieszne, jeden, idący z Boulogne, a drugi z Lille. Wskutek mgły maszynista nie spostrzegł sygnałów. Ostatni wagon pociągu pośpiesznego z Lille jest zdruzgotany. Powstała straszna panika. 5 osób zginęło, 15 jest ciężko rannych. Tożsamości wydobytych z pod gruzów osób nie można było dotąd stwierdzić. Jeszcze inne ofiary mają się znajdować pod gruzami. Mgła utrudnia dalsze roboty. Oprócz 15 ciężko rannych, przewiezionych do szpitalu, jest jeszcze wielu lekko rannych.

Wiedeń 24 grudnia. *Wiener Ztg.* donosi, że minister kolei zamianował starszego komisarza budownictwa Pawła Prachtla - Morawiańskiego starszym inżynierem w ministerstwie kolei.

Wiedeń 24 grudnia. Cesarz wyjechał dziś rano do Wallsee, gdzie u arcyksięcia Franciszka Salvatora przepędzi święta. 28 grudnia wróci Cesarz do Wiednia.

Petersburg 24 grudnia. *Prawit. Wiestnik* donosi, że zgromadzenia ziemstwa gubernialnego w Twerze i ziemstwa powiatowego w Nowotorsku otrzymały znowu odebrane im w styczniu b. r. prawo mianowania przewodniczących z grona swoich członków.

Wojna.

Londyn 24 grudnia. Do *Standarda* donoszą z Tokio: Rosyjskie straże przednie zostały wzmocnione przez nowe wojska. Japońscy oficerowie są zdania, że żołnierze z Rosyi europejskiej mniej się nadają do wojny, niż żołnierze syberyjscy.

Londyn 24 grudnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Seulu: W północnej Korei odbyły się liczne, zacięte potyczki Rosyan z Japończykami. Japończycy zwyciężyli. Główna kwatera japońskiego jenerała jest telefonicznie połączona z pałacem cesarza koreańskiego.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 24 grudnia. L. Dębicki z Turki. M. Heyman z Rosyi. Dr. A. Wurst z Kałusza. S. Buszyński z Kołomyi. A. Penthez z Wiednia. F. Bedliński z Borysławia. T. Polański ze Stoków. A. Zacharyasiewicz z Antonin. Dyr. Magay z Drohobycza. Dr. R. Witoszyński z Liska. Dyr. Szumski z Borysławi. M. Gromnicki z Delatyna. S. Zawistowski z Supranówki. W. Weyda z Wołynia. W. Weydlich z Krakowa. K. Weismann z Nuszcza.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 24 grudnia. D. Tuszyński z Czerniowiec. J. Sadowski z Tarnopola. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. S. Kobylański z Dobrotwór. S. Udrycka z Mostów wielkich. S. Bastgenowie ze Złoczowa. W. Sieniccy z Kijowa. A. Schillerowie z Buska. M. Wolski z Borysławia. M. Krzyżanowski z Wołynia. S. Nowiccy z Warszawy. K. Wysocki z Jarosławia. J. Stołocki z Żywca. W. Zarzycki z Skoryk. S. Kinehmann z Sanoka. S. Thullie ze Stryja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 8.00, 8.55, 5.40, 8.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**. 6.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11,25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 8.80.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.80, 9* .. 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.48*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 8.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Wykaz listów zastawnych

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego
wylosowanych w dniu 15 grudnia 1904 roku:

4%ych dawnych przy 124em losowaniu w sumie 46.300 zł. a. w. (92.600 Koron).
4%ych 41letnich przy 47em losowaniu w sumie 15.300 zł. a. w. (30.600 koron).

W. A. 4%

Serya I. po 10.000 fl.

471

Serya II. po 5.000 fl.

701

Serya III. po 1.000 fl.

10848 11637 11745 12798 13275 14043 14101 14114 14169 15576 15902 17729 18100 18206 19144 19323 19687.

Serya IV. po 500 fl.

4947 5270 5705 5868 6047 6646 6723 7658 8178 8403

Serya V. po 100 fl.

12318 12493 12506 12742 13343 13475 13735 14107 14116 14549 14887 14893 14910 15223 15355 15515 15558 16944 17616 17200 17228 17257 17283 17356 17360 17361 17401 17403 17558 17632 17685 17866 17901 18100 18505 18586 18596 18643 18652 18700 18734 18776 18823 19044 19051 19367 19440 19515 19693 19699 19798 19860 20184 20250 20306 20405 20446 20469 20565 20578 20615 20644 20718 20726 20967 21050 21074 21092 21127 21159 21524 21583 21604 21683 21706 21707 22086 22302 22355 2252[illegible] 22658 22748 22819 22840 22912 22973 22993 23010 23255 23257 23274 23514 23741.

41-letnie 4%.

Serya II. po 5.000 fl.

42

Serya III. po 1.000 fl.

175 634 1290 1691 1830

Serya IV. po 500 fl.

171

Serya V. po 100 fl.

24 46 52 157 181 232 243 268 284 299 307 310 369 487 549 592 607 659 662 674 724 843 855 908 911 927 977 1043 1065 1071 1074 1102 1103 1105 1161 1213 1257 1261 1353 1383 1451 1455 1460 1495 1585 1588 1671 1750

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 30 czerwca 1905 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje, i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 15 grudnia 1904.

Przedruk nie będzie płacony.

OD REDAKCYI.

Pismo, które przez pół wieku blisko istnieje, ciesząc się wzrastającem poparciem czytelników, nie ma potrzeby mówić o swoim charakterze, kierunku i zadaniach.

Rozpoczynając nowy okres działalności literacko-wydawniczej *Tygodnika Illustrowanego*, pragniemy tylko poinformować naszych przedpłacicieli o tem, co w roku przyszłym dla podniesienia wartości pisma zrobić zamierzamy.

Dział powieściowy będzie utrzymany nadal w dawnych rozmiarach.

Od Nowego Roku rozpoczynamy druk dalszego cyklu

„CHŁOPÓW"

(WIOSNA)

Władysława Reymonta.

Dwie części tej pracy (Jesień i Zima) drukowaliśmy na szpaltach naszego pisma.

Prócz tego mamy najnowsze prace: Bolesława Prusa, Teodora Choińskiego, Gustawa Daniłowskiego, Wacława Sieroszewskiego, Maryi Rodziewiczówny, Kazimierza Tetmajera, Gabryeli Zapolskiej, Stefana Żeromskiego.

Z utworów poetycznych pomieścimy dzieła: I. Balińskiego, K. Glińskiego, W. Gomulickiego, Jana Kasprowicza, M. Konopnickiej, Miriama, Orkana, Or-ota, Selima, L. Staffa, K. Tetmajera etc.

Tygodnik Illustrowany będzie i nadal pismem zapoznającem ogół ze sztuką polską.

W szeregu prac oryginalnych zamieścimy niebawem między innemi szereg rysunków St. Batowskiego; Al. Gierymskiego, A. Kamieńskiego, T. Ribota, Koeniga, J. Malczewskiego, Jana Matejki, E. Okunia, Siestrzeńcewicza, W. Tetmajera, W. Wodzinowskiego i F. Wygrzywalskiego.

Prócz tego **cykl rysunków** sztuki europejskiej,

oraz **reprodukcye kolorowe artystów polskich.**

Rozszerzamy też znacznie dział książek i wydawnictw peryodycznych, informujący o ruchu piśmienniczym w kraju i zagranicą; w r. 1905 wydawać będziemy

Miesięczne wykazy wszystkich nowych książek polskich

dające czytelnikowi ścisły materyał biograficzny.

Na PREMIUM BEZPŁATNE

przeznaczyliśmy w r. p. reprodukcyę pięknego pastela (**odbitą kolorami** na grubym welinie)

L. Wyczółkowskiego „MORSKIE OKO"

Powodzenie, jakiego doznaliśmy, ofiarowując wszystkim czytelnikom TYGODNIKA dodatki książkowe

bez żadnej dopłaty

zachęca nas do utrzymania nadal tego wyjątkowego premium, które każdy prenumerator otrzymuje **bez żadnej dopłaty.**

Oprócz artykułów wstępnych w każdym niemal numerze

korespondencye z dalekiego Wschodu

wraz z illustracyami **Z POLA WOJNY.**

W dziale historycznym, literackim, krytycznym mamy zapewniony dalszy współudział szeregu najwybitniejszych pisarzy polskich: S. Askenazy, W. Czermak, M. Dubiecki, A. Kraushar, J. Kochanowski, W. Sobieski, W. Tokarz, Ig. Chrzanowski, H. Galle, Józef Kallenbach, Jan Lorentowicz, Ignacy Matuszewski, Ks. Sporzyński.

Dodatki rozkładają się na dwie serye:

W pierwszej złożonej z 12-tu tomów, niezależnie od

dalszego ciągu utworów Sienkiewicza

rozpoczniemy niezwykle cennej wartości wydawnictwo, jakiego literatura nasza dotychczas nie posiada, a mianowicie:

Dzieje porozbiorowe

narodu polskiego w żywem słowie.

Styczniowe dodatki książkowe za rok 1905 zawierać będą:

Tom 74 H. Sienkiewicza „NA MARNE".

Rudyarda Kiplinga „LISTY z JAPONII".

(jeden tom).

W dodatku arkuszowym: **Hall Caine „Syn marnotrawny".**

Serya druga dodatków, niezależna od pierwszej, złożona również z 12 tomów rocznie, zawierać będzie

dzieła treści popularno-naukowej,

W pierwszych tomach tej seryi ukażą się kolejno:

„LISTY z JAPONII" R. Kiplinga.

„HISTORYA SZTUKI POLSKIEJ".

napisana oryg. przez T. JAROSZYŃSKIEGO.

„MONOGRAFIA o NAPOLEONIE".

Słowem prenumerator *Tygodnika* otrzyma w r. 1905:

1) **około 1000 kolumn druku z 1200 illustracyami.**

2) **24 dodatki bezpłatne**

zawierające 12 tomów SIENKIEWICZA i „Dziejów porozbiorowych", oraz 12 tomów dzieł popularno-naukowych.

3) Dodatek powieściowy w arkuszach.

4) Premium kolorowe.

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika Illustrowanego" we Lwowie, Pasaż Hausmana, 9

(Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego) — oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" razem z 12 tomami dzieł Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych, dodatkiem powieściowym w arkuszach i premium kolorowem:

we Lwowie:	Kwartalnie	Kor. 6·80	**w Galicyi i Bukowinie z przesyłką pocztową:**	Kwartalnie	Kor. 7·20
	Półrocznie	„ 13·60		Półrocznie	„ 14·40
	Rocznie	„ 27·20		Rocznie	„ 28·80

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), zaś dzieła popularne w ozdobnej płóciennej oprawie, dopłacają za tom tylko 40 h. t. j. **kwartalnie za 6 tomów 2 K. 40 h., półrocznie za 12 tomów 4 K. 80 h., rocznie za 24 tomów 9 K. 60 h.** — Należność tę prosimy nadsyłać rarem z prenumeratą, wówczas prenumerata wyniesie: kwartalnie **9 K. 20 h.**, półrocznie **18 K. 40 h.**, rocznie **36 K. 80 h.**

Pierwsze 72 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 78 koron bez oprawy, zaś 106 koron 80 h. za tomy w oprawie. Komplet 72 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami: po 12 tomów, za nadesłaniem w 6 ratach po 13 K. za tomy bez oprawy, zaś w oprawie po 17 K. 80 h. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów *„Tygodnika"* można nabywać w cenie 3 korony 20 h.; na opakowanie okładki dołączyć należy 40 h.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie. Pasaż Hausmana 9 (Biuro Dzienników i Ogłoszeń Sokołowskiego).

†

JAN GORSKI

rewident Kasy oszczędności

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami dnia 28 grudnia 1904 r., w 48 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 25 grudnia 1904 roku o godzinie 3 ciej popołudniu z ulicy św. Zofii l. 9A na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 23. grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Postlerów Ludmila Sas Leszczyńska

przeżywszy lat 68. po krótkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Bogu w Griessbozen dnia 18 grudnia 1904 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 26 grudnia 1904 o godz. 10 rano z głównego dworca na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w nieutulonym smutku pogrążona córka, wnuk i siostra zapraszają krewnych przyjaciół i pobożnych chrześcijan.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie o godz. 10 rano w sobotę dnia 31 grudnia 1904 r.

Lwów, dnia 22. grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Karolina z Prochaskich Rawska

żona em. oficyała c. k. Namiestnictwa

urodzona w roku 1834 po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 23. grudnia 1904 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 25 grudnia 1904 roku o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Ołowej l. 14 na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd ciężko strapiony mąż z córkami wszystkich krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 23 grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.